Ceną 30 groszy Opłatą pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 2 WARSZAWA — 1929 — 15 MAJA 11 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Pogadanki szkolne o „Bogu“ i o innych sprawach pokrewnych a drażliwych.

Redakcja „Wolnomyśliciela Polskiego“ ogłosiła już kilka artykułów dyskusyjnych na ten temat: A. Warszawskiego „Samodzielność myślenia w szkole religijnej i świeckiej“ (1929 Nr. 4), „A Warsz. „Czy prowadzić pogadanki o Bogu w szkole elementarnej?“ (1929 Nr. 6), Wł. Michałowski „Czy prowadzić pogadanki o bogu w szkole powszechnej?“ (Nr. 8), W. Polkowski „Czy wystarczy w walce o prawdę unikanie w szkołach pogadanek o bogu? (Artykuł dyskusyjny) (Nr. 10). Zwrócono się też do mnie z propozycją zabrania głosu w tej sprawie. Właściwie powinienbym trzymać się zasady „Moja chata z kraju, nyczoho ne znaju“ oraz „Sprechen ist Silber, Schweigen ist Gold“ (Mówienie jest srebrem, milczenie złotem) i... milczeć, co więcej, nietylko milczeć, ale nawet nie zawracać sobie głowy i nie myśleć. Denken ist schwer und gefährlich (Myśleć jest trudno i niebezpiecznie). Ilekroć sprzeniewierzałem się tej mądrej zasadzie, ciężko za to odpokutowywałem.

Dbając więc o dobro nauczycieli, powinienbym im doradzać nie włażenie w drogę wyznaczonym przez konkordat i władze kierownikom młodzieży i duszpasterzom i praktykowanie wzniosłego i zbawiennego przykazania: „na tylnych łapkach stój, w oczy patrz, ogonem kręć“, a pogłaszczą cię, poklepią po ramieniu i ocenią twoją psią pokorę i poddanie się woli zwierzchności.

Niestety, społeczeństwo składa się nie z samych pokornych cieląt, ssących dwie matki i na widok łaskawie uśmiechniętego oblicza pana naczelnika doznających uczucia błogostanu. Między nauczycielami i wychowawcami istnieje pewna ilość czujących się obywatelami i szanujących godność ludzką własną i cudzą. Jeżeli zabieram głos, mam takich dziwaków na myśli. A obok tego muszę uznać niezaprzeczony fakt, że już między wychowankami istnieją umysły buntownicze, nie zadawalniające się wtłaczanemi w ich głowy po sołdacku „prawdami" i „przykazaniami", a wymagające umotywowania, krytyki i zrozumienia. Tymczasem celem tresowania wyznaniowego jest zabijanie samodzielności umysłu, zanik rozumu, zanik krytyki, absolutna bezmyślność. Tresura wyznaniowa ze strony intelektualnej ogłupia, a ze strony moralnej upadla i deprawuje.

* * *

Bogi, boginie, bóstwa, ich przygody i przeżycia zrodziły się w głowach ludzkich na obraz i podobieństwo człowieka i jego przeżyć. Człowiek ma rodziców, miewa żonę, dzieci, miewa krewnych, domowników, sługi, Bóg również ma rodziców, ma żonę, dzieci, oraz liczną koligację, domowników i sługi. Człowiek cierpi, miewa bóle, choruje i umiera. Bóg również doznaje boleści i umiera, Bóg wprawdzie zmartwychwstaje, ale w wyobraźni ludzkiej może zmartwychwstawać tylko po ludzku, jak człowiek.

W stosunku do życia społecznego nasze myślenie jest na wskróś umężczyźnione. Nasze prawa uwzględniają przedewszystkiem mężczyzn. Cały świat, z kobietami włącznie, istnieje dla mężczyzn. W dekalogu czyli w przykazaniach „boskich", zredagowanych ku pożytkowi mężczyzny, żona staje godnie obok domu, obok wołu, obok osła i obok wszelkiej innej rzeczy. Podobnie w społeczeństwie i państwie niebieskiem. Bóg jest mężczyzną, mężczyznami są też jego namiestnicy, ministrowie, urzędnicy i funkcjonarjusze. Matka boska jest wprawdzie boginią, ale swą świetność i świętość zawdzięcza splendorowi swego małżonka. Liczne zastępy fraucymeru niebieskiego grają w niebie taką samą mniej więcej rolę, co na ziemi mateczki i siostrzyczki zakonne.

Tak więc na Olimpie bosko-niebieskim panują stosunki, wzorowane na stadach i społeczeństwach ludzkich. A ponieważ wszystko ludzkie ma początek i koniec, rodzi się i umiera, więc też i cały świat pozaludzki musi się rodzić i umierać. Stworzenie świata i koniec świata. No a co było przed stworzeniem świata i co będzie po końcu świata? Czy głupia ograniczona głowa ludzka może to sobie wystawić i pojąć?

Ludzie katechizmowi i wyznaniowi twierdzą z dumą, że są monoteistami (jednobóżcami) i patrzą z pogardą na „pogan" jako na bałwochwalców i politeistów (wielobóżców).

To im jednak nie przeszkadza multyplikować bóstwa i mnożyć je do nieskończoności. Z jednego boga, z jednego świętego robią dwuch, kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu. Czy Matka Boska Częstochowska, Matka Boska Ostrobramska, Matka Boska Kalwaryjska, Smolenskaja Bogorodica, Iwierskaja Bogorodzica, Kazanskaja Bogorodica, Notre Dame de Paris, Notre Dame de Lourdes i t. d. i t. d. są jedną i tą samą osobą? A ów zgrzybiały chłop, spowiadający się i zapytany przez księdza, ile jest osób w Bogu, czyż nie miał prawa powiedzieć, że dwie, Bóg Syn i Duch Święty, a kiedy mu spowiednik przypomniał o Bogu Ojcu, czyż nie miał prawa zadziwić się: „a to ten staruszek jeszcze żyje?“ Przecież uczłowieczony Bóg nie mógł przekroczyć granic maksymalnego wieku ludzkiego. A zwykły rozum chłopski nie mógł dopuścić w tabliczce mnożenia, że trzy razy jeden jest nie trzy, ale tylko jeden.

Tak to katechizmową, wyznaniową naukę o Bogu i bogach cechuje przerażająca powierzchowność, lekkomyślność, zarozumiałość i nieomylnictwo. Czyż nie byłoby daleko właściwiej, gdyby, kierując się skromnością, wpajać w wychowańców uznanie dla tej oczywistej prawdy, że w tych sprawach nieskończonościowych, dotyczących bytu i niebytu, ignoramus et semper ignorabimus (nie wiemy i nigdy nie będziemy wiedzieli), że przekraczają one skończonościową dosięgalność umysłu ludzkiego. Lepiej więc nie tracić na nie czasu, nie zaprzątać sobie niemi głowy, a zejść na ziemię i badać to, co jest dostępne umysłowi ludzkiemu. A tego dostępnego i jeszcze nie pozwanego pozostaje bardzo, bardzo wiele.

*
* *

To, co dotychczas powiedziałem, dotyczy świadomego lub nieświadomego okłamywania i ogłupiania wychowańców, zdanych na łaskę i niełaskę nieomylnych znachorów, narzucających przemocą „prawdy“, których sami zrozumieć nie są w stanie. Tradycja bezmyślności! A teraz zastanówmy się nad wpływem podobnych nauk i związanych z niemi przykazań na stronę moralną zatruwanej przez nie psychiki.

Każą nam wierzyć, że stworzony przez nędzne robaki ziemskie stwórca z miljardów miljardów stworzeń na miljardach miljardów światów umiłował sobie wyłącznie ludzi na ziemi, że chodzi mu tylko o ich zbawienie, że dla nich dał się umęczyć, że ich odkupieniem zaprzątał sobie głowę. Zpomiędzy zaś dwunogich a bezskrzydłych mieszkańców ziemi jakiś dziwny i nieuzasadniony kaprys kazał mu otoczyć małpią miłością wyłącznie Hebreów czyli Żydów, którzy mają opanować cały świat i podbić wszystkie inne narody na kuli ziemskiej. Dzięki zaś pomięszaniu żydowskości z grecko-rzymskością rola wybrańców Boga Ojca sprawiedliwego przechodzi od Żydów na spadkobierców Rzymu samowładnego, na chrześcijan-katolików. Na takiem podłożu roz-

kwita bujnie megalomanja czyli obłęd wielkości i nieomylności. Te zaś cnoty dziwnego autoramentu wcielają się w patentowanego nieomylnika, zastępcę i namiestnika Boga na ziemi, w spadkobiercę, z jednej strony, Chrystusa i Piotra, z drugiej zaś rzymskiego pontifexa maximusa. Jest on eo ipso dyktatorem całego świata, rozdawcą rang i urzędów na tym i na tamtym świecie, twórcą świętych, półświętych i błogosławionych. Jak kaprys i widzimisię Boga, tak też kaprys i widzimisię jego namiestnika ziemskiego stają się prawem dla wszystkich wiernych. Że zaś w świetle etyki pozawyznaniowej czyli ogólnieludzkiej megalomanja i nieomylnictwo są objawem nietylko głupoty, ale także upadku moralnego, więc nauki i przykazania katechizmowe pociągają za sobą demoralizację i deprawację ludzi pojedynczych i całych zbiorowisk ludzkich.

(Ciąg dalszy nastąpi) *J. Baudouin de Courtenay*

Z dziejów katolicyzmu w Polsce

Niektóre kierunki narodowego wychowania starają się oddawna wpoić w pokolenia przekonanie, iż katolicyzm związany jest ściśle z polskością. Jako argumenty przytoczone są najprzeróżniejsze fakty i dowody.

A więc! Katolicyzm trwa w Polsce już lat tysiąc.

Z polskich rodów wyszli chrześcijańscy święci Stanisław Szczepanowski i Stanisław Kostka, Jan z Kęt, Władysław, Kazimierz, Jacek, Jadwiga, Bronisław, błogosławiony Czesław, błogosławiony Prandota i błogosławiony Ładysław z Gielniowa. W Polsce przebywali święty Wojciech, święta Kinga, Salomea i Gertruda.

Matka chrystusowa jest królową korony polskiej. Ojcowie nasi, walcząc na polach bitew z poganami, zwali się „sługami Maryji".

W czas naszej niewoli w prawosławnej Rosji słowo katolik równoznaczne było ze słowem Polak. W walce z Rosją katolicyzm Polski niemałą odgrywał rolę. Rosja widziała w prawosławiu podtrzymanie tronu caratów, podtrzymanie ekspansji rosyjskiej.

Katoliccy duchowni koronowali nam królów, a w czasie bezkrólewia najwyższą władzę brał prymas — arcybiskup gnieźnieński.

Katolicyzm przyniósł do nas oświatę, dał nam cywilizację, otworzył drzwi do kultury Rzymu. Dzięki niemu weszliśmy w skład cywilizowanych narodów Europy.

Argumentów takich jest wiele. Wszystkie one wydają się zupełnie słuszne i przekonywające. Wszystkie jednak posiadają ogromną wadę: są tendencyjne i jednostronne, choć chcą uchodzić za bezapelacyjne.

I bodaj że niema nic więcej denerwującego, jak owo bezmyślne potakiwanie większości społeczeństwa, któremu nie chce się otworzyć ksiąg historji własnego kraju. Więc ogłupianie kwitnie w dalszym ciągu, a ten — który ma śmiałość otwarcie przyznać się do swojego antychrześcijańskiego stanowiska — ten uchodzi w oczach wielu za odstępcę, za złego obywatela kraju, za nie-Polaka.

Historja Polski na kartach swych zapisała wiele, bardzo wiele argumentów i dowodów, mówiących zupełnie co innego.

Przedewszystkiem tysiąc lat temu nie przyjmowaliśmy katolicyzmu z przekonania. Został on nam narzucony gwałtem z pobudek politycznych. Rzesze pogaństwa nie mogły, nie były wstanie objąć wyższości tej czy innej nowej religji.

Stare święte dęby, posągi bogów pogańskich padały wśród lęku oniemiałych pogan, ze zgrozą patrzących na świętokradztwo i na bezsilność znieważanych posągów. Z taką samą zgrozą patrzyliby dzisiejsi wyznawcy Chrystusa na zwalenie krzyży, bezczeszczenie świątyń, zniewagę ołtarzy. Jeszcze długie lata, długie dziesiątki lat, jeszcze za Bolesława Krzywoustego, pogaństwo podnosiło głowę i o swoje upominało się prawa, mimo całego zapału nowonawróconych na chrześcijaństwo.

Toć „wedle zapewnień biskupa Gedroycia, na Żmudzi w roku 1587 nie było żywej duszy, któraby się w raz życiu spowiadała, nie było człowieka, któryby się umiał przeżegnać. Żmudzi niczcili dęby i Perkuna. Na Litwie lud czci matkę Boską Perkunetelę“. Na ziemiach rdzennie polskich po przyjęciu w 966 roku chrześcijaństwa „jeszcze w wieku XVI katolicyzm nie był u nas tak mocno utrwalony. Naród zrósł się z obyczajowością religijną daleko więcej, niż z organizacją kościoła, a w obyczajowość tę wchodziło mnóstwo tradycyj starej wiary z czasów lechickiego pogaństwa.“ Resztki pogańskich kultów przechowywały się nawet po dzień dzisiejszy, co stwiedzamy na każdym kroku.

Pierwsze nawrócenia słowiańskich pogan na chrześcijaństwo nie dokonywało się w obrządku łacińskim.

Apostołowie słowian — dwaj bracia z Tessaloniki: Cyryl i Metody, nawracając Bułgarów, Morawian, Czechów na chrześcijaństwo, nawracali ich na obrządek słowiański. Rozłamu wówczas w kościele jeszcze nie było. Kościół grecki-wschodni — powstał później. Cyryl i Metody zatargów z papieżem nie mieli. Przeciwnie — Rzym popierał ich, a prześladowali i bezustanne trudności im stawiali biskupi niemieccy obrządku łacińskiego, sprzeciwiający się z racji swej niemczyzny zarówno językowi słowiańskiemu w liturgji kościelnej, jak i wogóle nawracaniu na chrześcijaństwo słowian nie przez Niemców.

Obrządek słowiański utrzymuje się w Czechach do koń-

ca X wieku, przenika do Małopolski. Dopiero święty Wojciech zaprowadza obrządek łaciński.

Religijne walki husytów były niczem innem, jak narodowym „ruchem czeskich mas ludowych przeciw kościołowi, który tam był równoznaczny z Niemcami“. „Taboryci tępią duchownych łacińskich i zniemczałą część szlachty, zaprowadzają liturgją czeską“ oraz „rozwijają ożywiony ruch piśmienniczy w języku narodowym“.

Co do piśmiennictwa, to taksamo i w Polsce obrządek łaciński był bodaj jedynym powodem nierozwinięcia się wcześniejszego narodowej polskiej literatury. Z XIII wieku mamy 1200 łacińskich dokumentów, a tylko jeden polski i to w późniejszym odpisie. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa w Polsce „duchowieństwo czuje się odrębną organizacją łacińską“. Nawet ci duchowni, którzy czują się patrjotami polskimi, widzą dobro kraju przez pryzmat Rzymu. To było powodem walki Bolesławów z duchowieństwem łacińskiem.

Nowa wiara dała dużo. Lecz nie dlatego, aby w oczach ludu miała być wówczas jakąś wiarą wyższą od dawniejszej. Chrześcijaństwo podniosło Europę na wyższy stopień rozwoju. Lecz również na wyższy stopień rozwoju podniósł Arabów islam, a buddhaizm dokonał w całej Azji kulturalnego przewrotu.

Cywilizacja nie jest tu bynajmniej szczególnym przywilejem chrześcijaństwa. Jak podkreśliliśmy już wyżej, katolicyzm nawet stawał niejednokrotnie w poprzek rozwojowi narodowej oświaty i kultury.

W czasie naszej niewoli w walce z Rosją, katolicyzm odgrywał jedynie dlatego pewną rolę, iż Rosja była prawosławna. W zaborze austrjackim już to absolutnie wyzyskać się nie dawało. Austrja bowiem była szczególnie katolicko-klerykalna.

Lecz równem powodzeniem przyciwstawiał się rosyjskiemu najazdowi Polak katolik, jak Polak, ewangelik, greko-katolik, czy mahometanin. Dla unitów symbolem polskości była zarówno walka narodowa przeciw Rosji jak i religijna przeciw zapędom prawosławia. Za symbol ten szczerze płacili własną krwią katowani i mordowani.

W tej samej Rosji wśród ciemnego pospólstwa słowo „pan“ też oznaczało Polaka

A czyż u nas byli tylko wielmożni i jaśnie wielmożni?

Pomimo tysiąca lat naszego katolicyzmu nie wybiliśmy się nigdy, jako specjalnie zagorzali fanatyczni katolicy. W charakterze naszym, jak i w charakterze wszystkich słowian, leży pewien sentymentalizm, uczuciowość. To spowodowało pewne przywiązanie do religji — w tym wypadku do katolicyzmu.

Lecz czy włosi byli gorszymi katolikami od nas? Czy gorszymi byli Hiszpanie, pałający szczególnem nabożeństwem

do matki Chrystusa? Toć władcy ich nosili tytuł: król katolicki. Katolickiemi do szpiku kości są ludy Południowej Ameryki. Tytuł: apostolska mość — nosili cesarze Austrji.

Właśnie my jedni z pomiędy wszystkich katolickich narodów nie byliśmy fanatykami w tym stopniu co tamci. Przeciwnie, szerzyliśmy szeroką religijną tolerancję a nie religijny przymus. Wprawdzie płonęły stosy. Były to jednakże wypadki odosobnione — jeżeli chodzi o odstępców od Rzymu (wiek XV). Wielcy reformatorzy religijni uciekają przed prześladowaniami do nas i wołają, że Polska jedna potrafi być Ojczyzną dla tych, którzy mają śmiałość swoich przekonań.

„Nie jestem królem waszych sumień!“ — mówi król Zygmunt August.

Wielki katolik, kanclerz Zamoyski woła, iż oddałby połowę życia, aby heretycy powrócili na łono kościoła katolickiego, lecz musiałby walczyć na śmierć i na życie z każdym, kto śmiałby ich siłą na katolicyzm nawracać.

(Dalszy ciąg nastąpi) *W. Borakowski*

Nihilizm i jego zwolennicy

Prawdziwe oblicze nihilizmu rosyjskiego i powody zwalczania go i oczerniania przez sfery reakcyjno-klerykalne.

Jan Turgeniew, wielki mistrz stylu i słowa, artysta o nadzwyczajnej kulturze umysłowej i estetycznej, pierwszy wprowadził do historji literatury rosyjskiej nowy termin „nihilizm“, którym ochrzcił nowy prąd społeczno-umysłowy, jaki się zaznaczył wśród inteligencji wolnomyślnej w Rosji za panowania cara Aleksandra drugiego. Termin ten, oznaczający po łacinie nihil — nic, otrzymał z początku prawo obywatelstwa jako nazwa ganiąca, wywołując najczęściej wśród kołtuństwa mieszczańskiego przestrach, jakoby nihilizm oparty był na ruchu buntowniczo-terrorystycznym, a następnie jako dumnie przyjęta cecha nowej szkoły filozofji materjalizmu, która przez pewien czas zajmowała najwybitniejsze miejsce w rosyjskiem życiu intelektualnem.

Zacżątek nihilizmu powstał w okresie wojny krymskiej, w latach 1853 — 1856, która zadała cios caratowi i wykazała w sposób dobitny zgniliznę całego rosyjskiego ustroju społecznego. Po tej klęsce Rosja zaczęła budzić się ze snu niewoli, zawiał jak gdyby wiosenny wiatr na całej jej zlodowaciałej przestrzeni, aż do najdalszych krańców Syberji, i z wielką energją zapowiedziała potrzebę swego odrodzenia. „Piękna to była chwila, zakwitło wszystko — wspomina M. Bakunin — znikła nawet w sercach nienawiść do przeszłości, wszystko spoglądało w przyszłość, wszystko przepojone było ufnością i miłością. Lecz podobne chwile nie są

trwałemi. Od uczuć do sprawy przejść należało. Co czynić? Czego pragnąć? Czego żądać? Wnet zjawiło się tysiące pytań o tysiącu przeróżnych kwestjach. Pokazało się, że w czasie panowania cara Mikołaja pierwszego mówić zaprzestano, nie przestano jednak myśleć, a myśl silna, wzmocniona w milczącem zjednoczeniu, uzbrojona w wiedzę, na poły z pętów zwolnionem słowem wstąpiła na arenę publiczną. I, jak zawsze, różne były mniemania: wszyscy zgadzali się na to, że pozostać przy dawnem było niemożliwem; smutny bieg mikołajewskiego panowania ujawnił kłamstwo jego rządowego systemu, zawlókł państwo nad brzeg przepaści. Trzeba było odnowić moc i sławę Rosji. Tego wymagała ambicja, tego wymagała godność narodowa. Lecz jakimi środkami ją odnowić? Gdy pytanie to dojrzało, opinja społeczna rozpadła się na dwa obozy: partję reform i partję radykalnego przewrotu".

W tym właśnie czasie ta okoliczność umożliwiła odłamowi radykalizmu rosyjskiego wystąpienie nietylko z krytyką starego ładu Rosji carskiej, lecz także z programem szukania nowych dróg, nowej etyki i nowych ideałów. Na tle tego ruchu zrodził się ów potężny i stanowczy bunt społeczny, znany powszechnie pod mianem „nihilizmu".

Przedewszystkiem, nihilizm wypowiedział wojnę tak zwanym warunkom błędnego rozumowania życia kulturalnego. Życie umysłowe, które tak brutalnie było tamowane i deptane przez despotyzm carów, stało się przedmiotem specjalnego kultu. Wszystko dla życia, wszystko dla uszczęśliwienia społeczeństwa i ludzkości. Charakterystycznym rysem tego była bezwzględna szczerość i otwartość. Nihilizm uznawał tylko jeden autorytet rozumu. Poddawał analizie wszystkie instytucje społeczne, moralne i obyczajowe; występował przeciwko wszelkiego rodzaju kłamstwu i obłudzie, ubranym w pozory prawdy, prowadził również otwartą walkę z klerykalizmem i przesądami religijnemi. Słowem, prawdziwy nihilizm był walką o wyzwolenie myśli z tradycyjnych więzów, nałożonych na człowieka przez carat, społeczeństwo, rodzinę i cerkiew. Typ nihilisty w świetny sposób przedstawił Turgeniew w swej głośnej powieści „Ojcowie i dzieci".

W bardzo ważnej sprawie nihilizm okazał wielką usługę Rosji, mianowicie w załatwieniu kwestji kobiecej — uznał bowiem i domagał się od społeczeństwa i rządu zupełnego równouprawnienia kobiety z mężczyzną. A ponieważ wolności nie można sobie wyobrażać bez ekonomicznej niezawisłości, przeto walka otrzymała inny charakter: celem jej stało się zabezpieczenie kobiecie dostępu do wyższego wykształcenia i zawodów, do których wyłącznie przysługiwało prawo mężczyznie.

Według zdania A. Thuna „nihilizm nie był niczem więcej, jak tylko pierwszą latoroślą materjalizmu i demokracji

z silnym odcieniem pesymistycznym, ale bez żadnych innych oryginalnych rysów duchowego procesu, ponieważ czerpał swą wiedzę z literatury zachodnio-europejskiej.“ Ukazanie się w owe czasy dzieł Moleschotta, Büchnera, Darwina, Feuerbacha, tej świetlanej plejady twórców filozofji materjalizmu, wywołało zupełny przewrót w zasadniczych poglądach naukowych i społecznych wśród społeczeństwa rosyjskiego. Młodzież akademicka chętnie prowadziła propagandę ateizmu po całej Rosji, szukając wszędzie duszy żywej, aby wybawić ją z przesądów religijnych i prawosławia. Jeden z ówczesnych wolnomyślicieli, Mikołaj Rusanow, pisze: „W tym okresie na każdego wolnej myśli człowieka, na wszelką mowę śmiałą, na każdą książkę nową, patrzyliśmy przedewszystkiem pod kątem widzenia naszego wojującego ateizmu, którego fazę przeżywaliśmy, jako zgodna i radosna rodzina ludzi jednej myśli i jednej wiary“.

Sergjusz Krawczyński, wybitny pisarz dawnej podziemnej Rosji, wspomina, że nihilizm wypowiedział wojnę nietylko religji, ale wszystkiemu, co nie było oparte na czystym i pozytywnym rozumie, a to dążenie, chociaż mogło mieć pewne usprawiedliwienie, jednakże było doprowadzone do absurdu przez nihilistów z lat sześćdziesiątych. I tak, odrzucali zupełnie sztukę, jako jeden z przejawów idealizmu, wypowiadając twierdzenie, że szewc jest wyższym od mistrza malarstwa włoskiego Rafaela, ponieważ robi pożyteczne rzeczy, podczas gdy obrazy Rafaela lub Michała Anioła stanowczo na nic się nie zdają. W oczach prawowiernego nihilisty sama przyroda była tylko dostarczycielką materjału dla chemji i fizyki. „Przyroda to nie świątynia, lecz warsztat, a człowiek to tylko jego robotnik“—mówi bohater z powieści Turgeniewa.

Po upadku Komuny Paryskiej, której groźny wybuch, jej walka bohaterska i krwawe męczeństwo poruszyły całą Europę, nihilizm wstąpił w nową fazę swego rozwoju, w fazę dążeń rewolucyjnych i tą drogą przeszedł z gabinetów i prywatnych zebrań do wsi i warsztatów.

Na czele ruchu nihilistycznego stali najwybitniejsi myśliciele i pisarze: M. Czernyszewski, M. Dobrolubow, D. Pisarew, M. Michajłow i wielu innych. A. Hercen i M. Ogarew, wydawcy pierwszego wolnego słowa w języku rosyjskim „Dzwon“,—propagowali na obczyźnie ten nowy kierunek myśli, jakim był nihilizm. Właśnie ci pisarze utorowali drogę dla całego późniejszego ruchu rewolucyjnego, wychowawszy w zasadach nihilizmu całe pokolenie którego ideałem było życie pełne cierpień i walk dla dobra całej ludzkości.

W. Poniecki

Czy nauczanie religji jest potrzebne w szkole elementarnej?

Zagadnienie zewszechmiar doniosło: chodzi wszak o ten niezwykle subtelny instrument, jakim jest dusza dziecka.

„Taki będzie naród, jaka jego szkoła".

Ponieważ chodzi tu o nowoczesną szkołę, o warsztat, który kształtuje obywateli nowoczesnych, światłych — musimy sobie postawić jasno pytanie: jakiemi drogami winniśmy kroczyć, aby wychować obywatela pożytecznego zarówno dla siebie jak i dla społeczeństwa, w którem żyje?

Odpowiedź na powyższe pytanie znajdujemy nie w średniowiecznej scholastycznej pedagogice, lecz w nowoczesnej, odpowiadającej dzisiejszym pojęciom i liczącej się z właściwościami psychicznemi dziecka. Mówi ona między innemi o tem, że instytucja wychowująca ma być przybytkiem prawdy naukowej, a tam, gdzie mamy skłamać lub popełnić błąd, winniśmy się wstrzymać od wykładania niepewnych lub niezgodnych z tą prawdą wiadomości. Nadewszystko jednak wychowawca winien dbać o stronę podstawową wychowania; powierzoną mu dziatwę obowiązany jest urabiać na dzielnych, śmiałych, odważnych w swych postępkach i poglądach ludzi twórczych. Nie wolno mu nietylko znęcać się nad dzieckiem, ale nawet straszyć go „dydkiem na słomianych nogach", bowiem dziecku zahukanemu paczymy charakter i tworzymy z niego niewolnika.

Założenia etyczne, podawane w przystępnej formie, niewątpliwie mają dodatni wpływ na charakter dziecka, wszelako metoda, operująca w tym względzie straszakami, chybia celu. Zrozumiała to już dawno Francja, zrozumiała też pobratymcza Czechosłowacja. Nauka moralności odbywa się tam bez bajdurzeń o cudach i ohydnych mękach piekielnych, ciągnących się w najdalsze wieki, za skrabanie się podczas pauzy lekcyjnej po płotach, lub za swobodny uśmiech podczas modlitwy szkolnej.

Kosmopolita rzymski swobodnie, pod opieką naszego rządu, robi interes na duszach polskiej dziatwy i nadomiar czelności uzurpuje sobie prawo orzekania o moralności jej wychowawców. A przyczyny ku temu nastręczają się właśnie z powodu tego, że rolą pierwszego jest straszyć i ogłupiać, drugiego zaś — ośmielać i kształcić. Jeden pragnie widzieć dzieło wieloletnich trudów wolnem i niezależnie myślącem, drugi — niewolnikiem przesądów.

Dwa biegunowo przeciwne stanowiska tak, jak biegunowo przeciwnemi są w szkole nauka religji i przyrody.

Przyjrzyjmy się im bliżej.

Cała nauka religji w ogólności streszcza się do szeregu nakazów i zakazów oraz do pewnych wiadomości zaczerpniętych z ksiąg „świętych".

Najmłodsze dzieci zaraz z pierwszych pogadanek dowiedzą się, że Adam z Ewą byli w raju bardzo szczęśliwi, ale szczęście to niedługo trwało, gdyż bóg wystawił ich chytrze na próbę i szczęście im odebrał. Sympatja dzieci bynajmniej nie jest z bogiem; przecież Adam i Ewa wcale nie byli źli, byli tylko ciekawi, jak ciekawem jest każde dziecko. Chcieli być równi bogu. Dążyli więc do czegoś lepszego i wyższego. A czyż to zbrodnia? Ot, biedni ludzie.

W rozwinięciu pojęcia o nagrodzie i karze — mamy niebo i piekło. Dzieci wolałyby, żeby „nie było już i nieba, byleby tego piekła też nie było". Dzieci boją się boga narówni z djabłem. „Bo djabeł zamieni się w co chce, nawet w księdza, i skusi do złego, a dobry Bóg, który toleruje zło, ukarze za to strasznem piekłem".

Tu żadne prostowania nie pomogą — wyruguje się wszystkie błędne pojęcia, a obawa przed „okrutnym bogiem" zostaje.

Oto Bóg — Ojciec w pojęciach dzieci.

Czy strach je uszlachetni? Strach nie uszlachetnia — upadla.

A może surogat wiadomości o dobrotliwym Bogu — Synu wzbudza w dzieciach jakieś wzniosłe porywy? Może urabia ich bezkształtne nierzeźbione dusze? — Nie. Podziwiają tylko jego abnegację, jego wyrzekanie się wszelkiej radości i szczęścia, jego rzekomo „dobrowolną“ ofiarę, w swych pojęciach wydziedziczają go z mocy boskiej i żadną miarą nie mogą pojąć (prymitywnie), na czem polega „tajemnica“ odkupienia. Nie mogą mu darować tego, że, mając boską moc, pozwolił się powiesić „żydom“ na krzyżu. Wszystko to zresztą stwarza w dziecięcych główkach chaos i niemożność doszukania się w tem wszystkiem celu i przyczyny.

Wogóle pojęcia religijne dzieci młodszych obracają się około 3-ch bogów: Boga — Ojca, którego się boją i nic więcej i około Boga—Syna, który w nich wzbudza litość i bunt przeciw dzisiejszym żydom; Duch — Święty jest u nich bezcelowym i niezrozumiałym dodatkiem.

Co zaś do dzieci starszych, tam kwestja religijna przedstawia się w szkole jeszcze gorzej. Są to już uczniowie zaczynający abstrahować, porównywać i... ostrożnie krytykować.

Nauczyciel religji, na pytanie takiego filuta, czy zapalona gromnica, postawiona w oknie podczas burzy, daje rękojmie bezpieczeństwa — odpowiada, że tak; fizyk twierdzi, że radykalnym środkiem w tym względzie jest dobrze zmontowany piorunochron. Nauczyciel religji twierdzi, że Mojżesz z laski zrobił żywego węża, a nauczyciel przyrody powiada, że nonsens ten zbija najprostrze prawa naturalne; pierwszy utrzymuje, że Luter to odszczepieniec, heretyk; historyk zaś twierdzi, że to reformator, któremu nie podobały się rzymskie wykpiwania pieniędzy, i t. d. i t. d. — Cały stek sprzeczności w założeniach naukowych i etycznych.

Uczeń słucha, słucha i — przychodzi do wniosku, że jest haniebnie oszukiwany. Nie wierzy. Jednak obłudnie symuluje wiarę, mając na względzie promocję. Idzie na przepisane rekolekcje, przystępuje do spowiedzi i łże, jak najęty. — Ot, ćwiczy się na „wzorowego“ obywatela.

W domu wolnomyślny ojciec buntuje się przeciw temu brzydkiemu paczeniu charakteru swego życiowego następcy i duchowo staje się obywatelem takiej naprzykład Czechosłowacji, a do Polski czuje żal za niewolę ducha.

Jednem słowem: religja jako przedmiot powinna być ze szkół jak najprędzej usunięta.

Roman Mamiński

Obrazy Marjana Wawrzenieckiego

Na ostatniej wystawie w Tow. Zachęty do sztuk pięknych w Warszawie w grupie malarskiej „Pro arte” (Dla sztuki) wyróżniają się treścią i formą dwa obrazy Marjana Wawrzenieckiego, artysty—malarza, archeologa i wolnomyśliciela.

Oba są poświęcone objawom fanatyzmu religijnego, temu niespotykanemu nigdzie poza kościołem katolickim znęcaniu się „wielebnych głupców i świętych próżniaków”, jak Krasicki nazwał kler katolicki, choć sam do niego należał, nad t. zw. czarownicami, czyli kobietami posądzanemi o czary i o stosunki z djabłem, z tym „najlepszym ministrem skarbu kościoła”.

Na obu obrazach widzimy tępy, zdziczały od fanatyzmu religijnego motłoch, dzieło katolickich metod wychowawczych, któremu przewodzą klechy z krzyżem w ręce, jako duchowi

sprawcy tych najbardziej wyrafinowanych okrucieństw, niemających sobie równych w dziejach znęcania się człowieka nad człowiekiem, i z obu patrzą na nas z tragizmem i wyrzutem obłąkane, bezradne oczy ofiar, tej specjalnie pojętej chrześcijańskiej łagodności i miłosierdzia, stosowanych w praktyce.

Artysta pokazał nam dwa—lecz nie jedyne—rodzaje tortur, stosowanych przez sądy inkwizycyjne do czarownic: próbę wody i próbę ognia. Obie te „próby" odbywają się według procedury „Młota na czarownice" (1489), tej „najstraszliwszej co do treści i skutków książki w całej literaturze świata" (Hoensbroech), napisanej przez dwóch papieskich inkwizytorów z zakonu dominikanów, profesorów „świętej" teologji, a raczej dwóch zdecydowanych sadystów i obłąkańców: Jakuba Sprengera i Henryka Institorisa, nazwanych za to przez papieża Inocentego VIII „naszymi najukochańszymi synami" (zawsze takich kochali!).

Wawrzeniecki już niejednokrotnie poruszał tęn temat zarówno w swoich obrazach, malowanych zawsze w nawskroś oryginalny, jemu tylko właściwy sposób, jak również i w swoich pracach literackich („Ucieszne teatrum", „Krwawe widma"). Te jednakże dwa obrazy są wyjątkowo świetne. Zwłaszcza pierwszy z nich, gdzie na tle łagodnego, złocistego letniiego wieczoru zapowiadającego „na jutro" ciszę i pogodę, widzimy gorączkowe przygotowania inkwizycyjnych pachołków do tortury wodnej, odbywające się na oczach podnieconego nienawiścią religijną tłumu dwunogich zwierząt i ich przywódców w zakonnych habitach oraz mękę oczekującej swego losu ofiary.

Ten kontrast jasnego, ciepłego, kojącego tła z treścią pełnej grozy akcji jest niezapomniany! Tam spokojna, obojętna na ludzkie zbrodnie i małostki natura, a tu wzburzone, złe i mściwe karły pastwiące się „w imię krzyża" nad bezbronną kobietą.

Tak rzecz ująć i podać, przytem jakże prostemi środkami mógł tylko dużej miary artysta i zarazem człowiek, który całą duszą nienawidzi fanatyzmu, ciemnoty i okrucieństwa, tych ohyd, wylęgłych w zakamarkach sadyzmu i płciowych zboczeń, a pielęgnowanych pieczołowicie w zaciszu ewangielicznych „błogosławieństw" pod okiem papiestwa, o którem nawet prawowierny Juljan Bartoszewicz, historyk polski (1821-1870), powiedział, że twało przynajmniej o dziesięć wieków za długo.

Oba te obrazy M. Wawrzenieckiego powinny być jak najprędzej spopularyzowane przez nasze organizacje wolnomyślicielskie w formie barwnych pocztówek.

H. Wr.

KRONIKA

MNIEJSZOŚCI WYZNANIOWE w CZECHOSŁOWACJI

W Pradze Czeskiej wychodzi doskonale redagowany tygodnik francuski „L'Europe Centrale". W 22 numerze tegorocznym znajduje się wysoce interesujący artykuł Jacques'a Ancela o mniejszościach rasowych, narodowych i wyznaniowych. Autor nie uznaje mniejszości rasowych, określa

mniejszości narodowe i ich znaczenie w życiu państwowem i wreszcie krótko załatwia się z mniejszościami wyznaniowemi: „Mniejszości wyznaniowe“? W państwie cywilizowanem niema ani większości ani mniejszości wyznaniowych. Są tylko obywatele, którzy mają prawo wyznawać wiarę religijną, jaka im się podoba. Sprawa religji jest sprawą sumienia i nie powinna interesować polityków“. Cudowne słowo! Tak nas przyzwyczajono do dzielenia ludzi na mniejszości i większości wyznaniowe, że zdrowe i mądre zdanie wolnego pisarza działa jak objawienie. Istotnie, państwo powinno czynić wszystko, aby obywateli jednoczyć, podczas gdy klerykalizm rzymski czyni wszystko, co może, aby tych obywateli dzielić i przeciwstawiać sobie.

DOOKOŁA KONKORDATU PRUSKIEGO

Pod skoncentrowanym naciskiem opinji publicznej statyści pruscy nie kwapią się z podpisywaniem konkordatu i wszystkie punkty układu rozpatrują bardzo szczegółowo, ze wszystkich stron. Obecnie, po rozstrzygnięciu sprawy rzymskiej, gdy papież stał się znowuż władcą suwerennym, sprawa konkordatu pruskiego zdaniem rzeczoznawców niemieckich wikła się poważnie. Według art. 78 konstytucji weimarskiej stosunki dyplomatyczne z państwami obcemi utrzymują nie poszczególne państwa związkowe niemieckie, ale wyłącznie Rzesza. Dopóki papież był wyłącznie głową kościoła rzymsko-katolickiego każde z państw związkowych niemieckich mogło zawierać z nim układy według potrzeb swoich i uznania; dzisiaj, gdy papież odzyskał suwerenitet monarszy, sytuacja zmienia się zasadniczo i układy poszczególnych państw niemieckich z papieżem stają się niezgodne z ustawą konstytucyjną Rzeszy. Najpoważniejsze pisma niemieckie rzucają pytanie, czy w zmienionej sytuacji ma obowiązywać w dalszym ciągu konkordat bawarski i czy Prusy mają prawo zawierać z papieżem-królem konkordat osobny. Tak samo zakwestjonowane zostało prawo przyjmowania i noszenia odznaczeń papieskich. które dotychczas były wolne od kontroli państwowej w Niemczech. Okazuje się więc, że rozwiązanie w jednem miejscu staje się zawęźleniem w innem miejscu. Spraw takich wyłoni się niezawodnie więcej, osobliwie tam, gdzie konkordaty dają się we znaki.

OMYLNA NIEOMYLNOŚĆ

W encyklice „Rerum orientalium“ można było przeczytać zdanie następujące: „Grzegorz XVI, wyniesiony na tron papieski tego samego roku, w którym miała mu być powierzona papieska misja przy cesarzu rosyjskim Aleksandrze I, badał sprawy rosyjskie jak najtroskliwiej“. Otóż Grzegorz XVI wstąpił na tron papieski w roku 1831, to jest wtedy, gdy od śmierci Aleksandra I upływał rok szósty. To dość grube przeoczenie, nie zauważone przez Piusa XI, zostało skorygowane przez „Acta Apostolicae Sedis“ z 1 października 1928. Obecnie tekst jest taki:

„Grzegorz XVI, wybrany na papieża, gdy już był z największą troskliwością badał sprawy rosyjskie, musiał jaknajżywiej żałować, że tego samego roku, w którym miał się udać w ważnej misji do Aleksandra I, śmierć zabrała cesarza Rosji“. Trzeba być bardzo kutym sprawach katolickich, aby wiedzieć, czy encyklika „Rerum orientalium“ została wydana „ex cathedra“, czy nie, ale w każdym razie przeoczenia takie należą do niezwykłych.

Do kategorji przeoczeń należy pismo papieskie do biskupa strasburskiego, pochwalające jego postawę wobec kleru alzackiego. Łączy się tu powaga autorytetu papieskiego z bardzo powszedniemi sprawami politycznemi i dlatego pismo to jest bardzo komentowane. Miało ono zostać podsunięte do podpisania kardynałowi sekretarzowi stanu, Gasparriemu w jakiś sposób nieuczciwy. Kardynał-sekretarz w przekonaniu, że chodzi o rzeczy drobne, podpisał to pismo. O manewr ten posądzają sekretarza poselstwa francuskiego przy Watykanie.

Odpis

Wyciąg z dziennika posiedzenia gospodarczego Wydziału VIII Karnego Sądu Okręgowego w Warszawie, odbytego w dniu 30 kwietnia 1929 r. VIII. 4. ZK. 454/26.

Wobec cech przestępstw z art. 154 K. K. i art, I cz. 3 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10 maja 1927 roku (Dz. Ust. poz, 399) w artykule p. t. „Oskarżam sprawiedliwość polską“, umleszczonym w N. 9 czasopism „Wolnomyśliciel Polski“, zajęcie powyższego numeru wspomnianego czasopismaa zatwierdzić, rozpowszechnienia artykułu „Oskarżam sprawiedliwość polską“ zabronić i korespondencję zwrócić Prokuratorowi przy Sądzie Okręgowym w Warszawie.

Na oryginale właściwe podpisy.

Z oryginałem zgodnie Sekretarz: *Podpis*

Odpowiedzi Redakcji

NA FRONT ANTYKLERYKALNY!

Ob. Wacławowi Now. Jagłowo. Nadesłany artykuł porusza sprawę, mogącą w najlepszym razie zainteresować jedynie słonimian. Gdyby choć był nie tak spóźniony! Nie będziemy go więc mogli zamieścić. Nie zrażajcie się tem jednak i nadsyłajcie nam dalsze swoje próby o charakterze ogólno-wolnomyślicielskim. Poszczególne uwagi i spostrzeżenia artykułu są dobre, lecz całość nie da się zużytkować.

Jak mogliście już zapewne zauważyć, „Wolnomyśliciel Polski“ jest pismem specjalnem, który wytknął sobie za cel walkę o duchowe wyzwolenie Polski—przedewszystkiem z judeo-watykańskiej niewoli, a następnie walkę z przesądami i nałogami religijnemi wogóle. Zadanie jak widzicie, nielada. Walczymy nie o błahostki, bo o wolnego człowieka w Polsce i o jego kulturę, która jest dla nas rzeczą stokroć ważniejszą od szeregu zwycięskich bitew. Bo cóż nam np. pomogły świetne zwycięstwa Sobieskiego nad Turkami na schyłku XVII stulecia, gdy w tymże samym czasie „front wewnętrzny“ dziczał coraz więcej pod wpływem katolickiej reakcji, zatracał swoją państwową spoistość i rozłaził się w palcach wypadków, jak zjedzona przez mole tkanina. Zwycięstwa te, będące w najlepszym razie dowodem, że tylko pewna część ówczesnego społeczeństwa polskiego (wojsko) stała na wysokości zadania nie usunęły gangreny, nurtującej organizm narodowy od chwili sprowadzenia do Polski przez kardynała Hozjusza jezuitów do walki z reformacją (r. 1565), popieranych następnie przez koronowanego jezuitę na tronie: Zygmunta III, któremu syn, Władysław IV, wzniósł znany pomnik na Placu Zamkowym w Warszawie. Na pomniku tym widzimy owego koronowanego dewota z lewą ręką opartą na krzyżu, z mieczem w prawicy. Ten miecz miał symbolizować zwycięstwa Chodkiewicza i Żółkiewskiego czyli zasługę cudzą. Krzyż natomiast należy całkowicie do samego Zygmunta III. Oznacza on nietylko wysługiwanie się jego Possevinowi i jezuitom ale i jego krętactwa polityczne. Pod wpływem „przykładu z góry“ Złoty wiek Jagiellonów staczał się coraz szybciej ku nizinom Wieku Koronacyj cudownych obrazów*), a jednocześnie na mierzwie

---

*) W XVIII stuleciu od 1717 do 1794 ukoronowano w Polsce 28 „cudownych“ obrazów. Nawet powstanie kościuszkowskie nie powstrzymała rzymskich bałwochwalców od kontynuowania swoich ogłupiających „masówek“. W wieku XIX od r. 1877 do 1887 ukoronowano „tylko“ 4 obrazy. Następnie w wieku XX mamy koronację obrazu częstochowskiego (22-V-1910), sulisławickiego (8-IX-1913). ostrobramskiego (4-VII-1927) i całą „falę“ koronacyj innych malowanych fetyszów katolickich rodzaju żeńskiego, nie licząc różnych „przenosin“ relikwij i „cudownych“ obrazów.

Czyż to nie rozkoszny kraj?

ogólnego znieprawienia charakterów i zaciemnienia umysłów ohydną jezuicką dewocją wyrastało groźne widmo rozbiorów, zapoczątkowanych właśnie przez tegoż koronowanego jezuitę, na zjeździe w Rewlu w r. 1587 (w dwa lata po wstąpieniu na tron!) z ojcem swoim, Janem, królem szweckim. To też słusznie uczynił Syrokomla, wkładając w usta pierwszego z Wazów (na pomniku) takie oto słowa:

„Narodzie, narodzie!
Oto miecz wyostrzony, który cię przebodzie,
A ten krzyż wystrugany ręką jezuity—
Na nim, za moje grzechy, ty będziesz przybity“.

Ta historja i dziś się powtarza. Grzechy króla—jezuity (nietolerancja wyznaniowa, popieranie ciemnoty, oddanie szkolnictwa w obskurne łapy rzymskiego kleru, powrót jezuitów i najrozmaitszych kongregacyj zakonnych, zastraszający wzrost dewocji, koronacje cudownych obrazów, kongresy eucharystyczne, hołdy comiesięczne, składane papieżowi i t. p.) ożyły w całej pełni. Utuczony na ciemnocie mas polip watykański sięga znów coraz zuchwalej i natarczywiej swojemi czarnemi mackami po umysły i charaktery polskie, jako po swoje odwieczne żerowisko przy biernem zachowaniu się rządu, zasłaniającego się konkordatem. i przy udających, że tego nie widzą, ciałach ustawodawczych, wychowanych — jak wiadomo — w swojej większości w atmosferze kruchty i kropidła.

Dlatego wszyscy wolnomyśliciele i wszyscy obywatele polscy bez etykiet wyznaniowych— na front antyklerykalny! I tam też powinno być Wasze miejsce.

A. Kam. wyjechała z Warszawy i obecny jej adres nie jest nam znany.

POLSKA A AMERYKA

Ob. J. Lewandowskiemu, Trenton, U. S. A. Pismo wysyłamy. Zapytujecie, czy i kiedy zostanie zniesiony w Polsce konkordat i przeprowadzony rozdział kościoła od państwa. Cóż ci na to rzec, Rodaku, żyjący na wolnej ziemi amerykańskiej, która dlatego, że jest wolna i zawsze chce wolną pozostać, nie wpuszcza do swoich szkół państwowych katechetów i katechetek, jak to ma miejsce w Polsce. Powiemy ci tylko, że Polska, to nie Stany Zjednoczone, a jej sejm konstytucyjny z r. 1919, to nie kongres filadelfijski z r. 1787 który uchwalił istniejącą do dziś konstytucję Twej przybranej ojczyzny z rozdziałem kościoła od państwa. A u nas?... Polska, to jeszcze „dom niewoli“, który niestety nie runął z chwilą podpisania przez naszych pełnomocników Traktatu Wersalskiego. Twoja daleka Ojczyzna, którą zapewne jeszcze kochasz, bo interesujesz się jej losami i przyszłością, a za którą może niejednokrotnie musisz się wstydzić wobec innych wolnych narodów: za jej małoduszność i jej bezwstydne tchórzostwo wobec czarnej rzymskiej sutanny, zaszarganej krwią wojen religijgijnych i cuchnącej dymem inkwizycyjnych stosów, sama założyła sobie na szyję stryczek konkordatu i szarpie się teraz w tej złowrogiej obieży rwącej się na szczęście coraz bardziej. Dlatego na pytanie Twoje: „czy?“ Odpowiadamy: „jeszcze, niestety, nie!“ Na pytanie zaś: „kiedy?“ — otrzymasz odpowiedź od dalszego rozwoju wypadków (może od inteligentniejszego składu przyszłego sejmu?) i postępu pracy oświatowej, jaką zapoczątkowaliśmy i którą prowadzimy od szeregu lat. Za słowa zachęty dziękujemy.

Z książek

Dr. Robert Plöhn. KATECHIZM WOLNOMYŚLICIELSKI, z przedmową autora do polskiego wydania, przełożył z upoważnienia autora i przypisami opatrzył Henryk Wroński. Warszawa, r. 1929, str. 59, cena 50 groszy.

Po „Katechizmie Wolnomyśliciela" Józefa Landau'a*) Spółdzielnia wydawnicza „Bez dogmatu" rzuciła na rynek księgarski drugą publikację o podobnym tytule. Tym razem jest nią ułożona w formie pytań i odpowiedzi doskonała broszura popularno-naukowa dr. Rob. Plöhna, jednego z czołowych pisarzy ruchu proletarjacko-wolnomyślicielskiego w Austrji i Czechosłowacji p. t. „Katechizm wolnomyślicielski". Autor omówił w niej i oświetlił ze stanowiska filozoficzno-naukowego cały szereg zagadnień, mogących interesować ludzi Wolnej Myśli tak inteligentów, jak i robotników.

Zagadnienia te, to między innemi: świat natura, rzeczywistość, „stworzenie z niczego", powstawanie, zmienność, czas, przestrzeń, siła, materja, bóg, duch, dusza, zmartwychwstanie, świat pozagrobowy, niebo, cud, pochodzenie człowieka, jego stanowisko w naturze, moralność, prawo, wolna wola, zło, dobro i t. p. a zamknął całość rozpatrzeniem powodów, dlaczego pomimo tylowiekowego istnienia religji, głoszącej miłość bliźniego i miłosierdzie, nie zapanowała dotąd w stosunkach międzyludzkich zapowiadana przez „syna bożego" sprawiedliwość. Dawszy na to odpowiedź, autor oświadcza, że sprawiedliwość powszechna może zapanować na świecie tylko: „przez prawdziwy socjalizm, czyli przez równy podział dóbr, środków, praw i obowiązków, ku czemu właśnie zmierza Myśl Wolna, domagająca się od wszystkich moralnych zamiarów i czynów".

Jasność wykładu oraz na ostatnich wynikach wiedzy przyrodnicze oparte oświetlenie podstawowych twierdzeń teologji czyni z „Katechizmu wolnomyślicielskiego" dr. Plöhna niezbędne „Vade mecum" (przewodnik) dla każdego wolnomyśliciela. Cena niska, obliczona na masowy kolportaż.

R.

---

*) Zob. Życie Wolne Nr. 3 z 1928 r.

PRENUMERATA

„WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO"

WYNOSI: Rocznie — zł. 7.—, półrocznie — 3.50, Kwartalnie — 1.80.
Zagranicą dol. 1.50 (z przesyłką) rocznie.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Pańska 4.